

Wieszczek

To była już trzecia godzina beznadziejnej i nierównej walki. Emilia spojrzała w dół.

-Jak na samodzielną wspinaczkę to całkiem nieźle. Dwie trzecie drogi pokonane – zamruczała cichutko, aby dodać sobie otuchy. Zważywszy, że do dyspozycji miała jeden stary czekan, parę raków oraz jedną śrubę lodową to rezultat jak dla nieprzeszkolonej turystki całkiem imponujący. Krótkie spojrzenie na zegarek uzmysłowiło, że dobiega godzina druga po południu. „Zaraz zrobi się bardzo zimno” - pomyślała. Jej szanse spadały dramatycznie z każdą chwilą. Była niemal pewna, że przed zmrokiem nie uda jej się dotrzeć do krawędzi. Nadal nie potrafiła zrozumieć jak to się stało, że po upadku w tak głęboką szczelinę lodową połamała jedynie kije trekkingowe i roztrzaskała telefon. Strasznie chciała zadzwonić do Stasia i pożalić się, jakim brakiem rozsądku wykazała się jego siostra decydując o samotnej wędrówce po lodowcu i to o takiej porze roku. Brat zawsze uczulał ją na sprawy bezpieczeństwa i wyraźnie wskazywał granice, których przekraczać nie wolno. „On na pewno by coś wymyślił, na pewno wezwałby pomoc i podał dobre wskazówki jak się zachować, co robić” - pomyślała. Przełykając kolejne krople łez, które rwącym potokiem zalewały policzki, usilnie starała się skupić na tym, co tu i teraz.

Spojrzała w błękitne niebo unosząc prawe ramię uzbrojone w czekan. Z ciężkim sapnięciem uderzyła w lodową biel. Czekan zagłębił się wystarczająco mocno, aby dać oparcie do kolejnego niewielkiego postępu ku górze. Wtem rozległ się głuchy trzask i na lodowej ścianie pojawiła się rysa. Początkowo wąska, z każdą sekundą stawała się szersza, odsłaniając bezkresną białą czeluść. Nagle olbrzymi kawał lodu oberwał się od ściany i majestatycznie powędrował w dół szczeliny, a wraz z nim Emilia.

„To już koniec” – przemknęło jej przez głowę. Nadal jednak była cała, nie doznała najmniejszego okaleczenia, ale ponownie znalazła się na początku drogi. Usiadła na dnie szczeliny i rozpaczona, lecz szczęśliwa, że los dał jej kolejną szansę, rozpoczęła przegląd zawartości plecaka.

Gdzieś u góry rozległ się trzask przechodzący w coś na podobieństwo trzepotu tak głośnego jak gdyby wielki ptak lądował nieopodal tej wielkiej wyrwy w śniegu.

-Och, pewnie wielkie sępy zwęszyły darmową wyżerkę – mruknęła pod nosem. Chwilę potem dostrzegła maleńkiego wieszczka, który nieśmiało wychylił łebek i pochyliwszy główkę lekko w bok zaglądnął jednym okiem w głąb szczeliny.

-Jak na taką drobinę to narobił niezłego rabanu – skonstatowała. Szybko skruszyła jedno ciasteczko ze skromnych zapasów, które miała w kieszeni kurtki i rozsypała okruszki nieopodal miejsca upadku. Ptaszek ośmielony głodem sfrunął do podnóża rozległej ściany i zaczął dziobać ofiarowane dary - No to mam towarzystwo, choć tyle na koniec - w jej oczach pojawił się niewielki promyczek a w kąci ust zawitały drobne zagłębienia zwiastujące ustępowanie straceńczego nastroju.

Z góry posypały się niewielkie grudki śniegu. Potem całkiem spore zaczęły opadać wprost na ramiona Emilii. Spłoszony wieszczek poderwał się do lotu. Spojrzała w górę i nie wierząc własnym oczom ujrzała opadającą w jej kierunku linę. Upuściła resztki ciastek i wysypując pełną zawartość plecaka sięgnęła po

uprząż. To było najszybsze zakładanie upręży w jej życiu. Zażywszy na zimowe odzienie, raki, grube rękawice była gotowa nim lina dotknęła ubitej warstwy lodu. Powietrze rozdarł kolejny trzask i poczuła, że to, na czym stoi staje się niezbyt stabilne. Rozedrganymi rękoma przełożyła linę przez łącznik upręży i zaczęła wiązać. Cały czas spoglądała ku krawędzi jakieś piętnaście metrów ponad głową, szukając tajemniczych wybawców lecz lina wcinała się w krawędź i ginęła w zwałach lodu. Gdy była już przywiązana lina powędrowała w górę. Niemal w tym samym momencie dno szczeliny otworzyło się przepastną czeluścią pochłaniając zawartość prowizorycznego obozowiska. Emilia wisiała na linie, która miarowo posuwała się do góry. Była bezpieczna. Tuż przy krawędzi dostrzegła wyciągniętą dłoń, którą radośnie pochwyciła obiema rękoma.

-Jestem Michał - przedstawił się nieznajomy.

-Emilia Jantar - wyszeptała radośnie. Przez umysł Emilii przebiegła lotem błyskawicy myśl „skąd ja cię znam?”

-Wiem – padło w odpowiedzi. Lecz Emilia puściła to mimo uszu. Wtuliła się w swojego zbawcę i mocno zacisnęła powieki, spod których płynęły łzy radości. Z ust wyrwał się szloch połączony z radosnym okrzykiem – Żyje!

Nadal kurczowo ściskając nieznajomego obsypała go serią pocałunków. To wszystko sprawiło, że nie zwróciła kompletnie uwagi na jego słowa i wiele innych szczegółów. Krążący ponad wtuloną parą wieszczek skrzeczał przyjaźnie spoglądając z zaciekawieniem na rozwiewaną przez wiatr górę puchowego pierza, która centrycznie rozciągała się na przestrzeni paru metrów wokół samotnej pary. Mężczyzna zdawał się odwzajemniać gorące uczucia Emilii i równie mocno tulił w ramionach właśnie odratowaną, przepojoną gorącą wdzięcznością istotę.

Tydzień później

Wśród gwaru rozmów śródmiejskiej kawiarni odbywała się przyciszona ekscytująca rozmowa. Przy stole siedziały trzy przyjaciółki racząc się wyśmienitą kawą, która zresztą była znakiem rozpoznawczym tego lokalu. Opowieść dobiegała końca.

-Taaak, twierdził że rozerwał puchową kurtkę podczas wciągania liny...

-...nie wiem jak tego dokonał w pojedynkę....

- ...nie wiem skąd się tam wziął. – padały odpowiedzi na dziesiątki pytań przyjaciółek, które starały się złożyć w spójną całość opowieść Emilii. Pytań bez odpowiedzi było niezmiernie dużo, ale nikt nie roztrząsał tego ciesząc się szczęśliwym zakończeniem. Pożegnalnym uściskom i pocałunkom nie było końca, lecz chwilę potem Emilia została sama na przystanku autobusowym.

Gdy Emilia usadowiła się wygodnie na tylnym siedzeniu autobusu przyszedł czas na rzeczy, o których jeszcze nikomu nie mówiła. Wydobyła z wewnętrznej kieszeni płaszczyka sfatygowane zdjęcie sporej grupki dzieci. Adnotacja świadczyła, że wykonano je 25 lat temu w szkole podstawowej im Stanisława Lema. Skupiła wzrok na jednej drobnej twarzy młodego chłopca, który z trzeciego rzędu spoglądał wprost do obiektywu fotografa. Michał, tak miał na imię jej szkolny przyjaciel z trzeciej klasy. Zatopiała się we wspomnieniach o wspólnych spacerach w drodze powrotnej do domu, zbieraniu kasztanów, bukietach polnych kwiatów, które częstokroć przynosił na umówione miejsce zbiórki skąd wspólnie wędrowali do szkoły. Pamięta, że zawsze chowała te kwiaty w tornistrze, aby ukryć przed wzrokiem koleżanek. Pamięta, że wstyd brał górę nad lojalnością do przyjaciela, bo doskonale wiedziała, że Michał bardzo tego nie lubił. Mimo tego dalej przynosił jej kwiaty

Zdjęcie wypadło z albumu podczas porządków, które zarządziła po powrocie uznając, że ocalenie jest na tyle doniosłym zdarzeniem, iż musi teraz uporządkować pewne sprawy w swoim życiu. Sięgnęła po portfel i wyjęła coś, co odnalazła podczas prania odzieży po powrocie z feralnej wyprawy. Jedno małe piórko. Zniszczyła prawie całą puchową kurtkę szukając podobnego nim dotarło do niej, że nie jest to pióro gęsie

a bynajmniej nie kacze. Wrzuciła zdjęcie pióra do sieci i na jednym z portali ornitologicznych uzyskała zapewnienie, że prawdopodobnie nie należy do żadnego znanego gatunku ptaków. Autobus zwalniał. Gdy wysiadła szybkim krokiem skierowała się w stronę kutej stalowej bramy. Po drodze przystanęła na chwilę i kupiła niewielką lampkę pozwalając miłej staruszce zachować resztę. W ręce ścisnęła pomietaną kartkę na której zapisała wczorajszego wieczoru adres kwatery.

- Ile to już lat Michał? Całe dwadzieścia... – wyszeptała szlochając a ciepłe łzy ponownie pociekły po policzkach

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carlos, dodano 21.01.2018 16:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.